

Kto pracuje w ZUS-ie, ten się w cyrku nie śmieje!

11 stycznia 2022

„Pracownicy przychodzą do pracy na lekach uspokajających, cały czas są obrażani i poniżani, tak w firmie, jak i na pierwszej linii kontaktu z klientem” – mówi w bulwersującej rozmowie Ilona Garczyńska, przewodnicząca Związkowej Alternatywy w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych.

– Nawet do dużych mediów, które zwykle nie interesują się sprawami pracowniczymi, dotarły informacje o niepokojach wśród zatrudnionych w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. Skąd one się wzięły? Czy wywołały je brak podwyżek i zjadająca wynagrodzenia inflacja?

– Źródła problemów są od lat takie same. Wszechobecny mobbing, zastraszanie pracowników, rażąco niskie pensje, zmuszanie do nadgodzin, nepotyzm, kolesiostwo. Zawsze będę podkreślała, że wielu pracowników przychodzi do pracy na środkach uspokajających. Niepokój wśród nas trwa już od wielu lat. W tym roku dodatkowo doszła rekordowa inflacja.

– Rażąco niskie pensje, to znaczy jakie?

– Zaczynają się na najniższych stanowiskach od 3100 złotych brutto, sięgają 6460 brutto. Jednak ten pułap został osiągnięty tylko ze względu na podniesienie płacy minimalnej. Co do wyższych stanowisk informacje są trudno dostępne. Na szczęście zdecydowana większość pracowników ma umowy o pracę.

– To chyba akurat powód do zadowolenia...

– Tyle, że ZUS zmienia się w typową korporację. Już zlikwidowano nagrody (na rok, ale w kwietniu na pewno zostanie to przedłużone w porozumieniu ze związkami zawodowymi, które

podpisywały układ zbiorowy). Nie zdziwi mnie, jeśli niedługo zakład będzie oferował umowy zlecenia. Wracając jeszcze do zarobków – obecna pani prezes nie stara się o pozyskanie środków dla swoich ludzi, bo jej na nich nie zależy. 300 zł brutto na podwyżki znalazło się nagle, kiedy powstał nasz związek i zamajaczyło widmo strajku. Z tego samego powodu w grudniu wypłacono nagrody warte dwukrotność, trzykrotność pensji. Rząd wystraszył się protestów pracowników i wiele urzędów dostało dodatkowe środki. Proszę sobie wyobrazić, ile by się znalazło, gdyby pracownicy faktycznie zaczęli protestować!

– Jak wygląda debata na temat wynagrodzeń w ZUS?

– Wcale nie wygląda. To są działania pozorowane. Na spotkaniu pojawia się przedstawiciel pracodawcy i pokazując sto wykresów opowiada, jak świetnie jest w ZUS. Ja znam wersję drugiej strony, jednak pracodawca nie chce słuchać. Czasami się zastanawiam, czy mówię do ściany, czy do człowieka, a jeśli to człowiek, to czy ma odpowiednie kompetencje do pełnienia tego stanowiska. Przykład sprzed kilku dni. Zapytałam, kto tak naprawdę jest autorem maili wysyłanych ze skrzynki DZZL (departamentu zarządzania zasobami ludzkimi). Wydawało by się, że powinnam w odpowiedzi poznać nazwisko osoby odpowiedzialnej. Otóż nie w naszym Zakładzie! Odpowiedź, jaką uzyskałam brzmiała: „Komunikacja pracodawcy z pracownikami odbywa się za pośrednictwem skrzynki mailowej Dyrektora Departamentu Zarządzania Zasobami Ludzkimi.” Zatem tchórz, który napisał maile, nie ma odwagi nawet się pod tym podpisać. Podobnie wygląda komunikacja w innych sprawach.

– Wasz związek zawodowy walczy o 60-procentową podwyżkę wynagrodzeń. Pracownicy was popierają? Co na to kierownictwo ZUS?

– Zarząd ZUS w zasadzie nie wypowiedział się na ten temat. Podkreśla tylko, że w Zakładzie zarobki są super. A pracownicy? To jasne, że im się to należy i oni to wiedzą.

Każdy trzyma kciuki, żeby się udało.

– Samym trzymaniem kciuków jednak sytuacji się nie zmieni...

– Do tej pory żaden związek zawodowy nie miał odwagi przeprowadzić strajku z prawdziwego zdarzenia. Żaden. Związki organizują manifestacje... w sobotę. Czy to poważne? Myślę, że w obecnej sytuacji to plucie swoim członkom w twarz, ale czego spodziewać się po żółtych związkach, którzy swoim przewodniczącym regionalnym każą uspokajać nastroje wśród pracowników. W efekcie do tej pory na stole leżało tyle, ile chciał dać pracodawca. Kropka. Organizacja Związkowej Alternatywy w ZUS od samego początku jest gotowa zorganizować referendum strajkowe i przeprowadzić strajk, jeśli pracodawca nie spełni naszych żądań. ZUS doskonale sobie zdaje sprawę z tego i dlatego blokuje nasz spór zbiorowy. W zanadrzu mamy jeszcze strajk solidarnościowy i tu czekam tylko na sygnał od członków Związkowej Alternatywy z innych zakładów pracy. Oczywiście zdecydowanie wolimy „nasz” strajk, ale jeśli pracodawca będzie dalej grał z nami w kotka i myszkę...

– Od nowego roku wejdą zmiany, które obarczą pracowników ZUS-u coraz większą odpowiedzialnością. To wy będziecie obsługiwać programy socjalne i weryfikować zwolnienia lekarskie...

– ...i do tego wszystkiego musimy przygotować się sami. Zarządowi ZUS nie zależy na pracownikach. Nie ma czasu na naukę, szkolenia. Pracownicy wszystko robią w swoim prywatnym czasie. Tu się tylko wymaga, cierpią na tym nie tylko pracownicy i ich rodziny, ale i klienci. Frustracja w obu przypadkach sięga zenitu. Pracownicy dostają wytyczne, ustawy, szkolenia i mają umieć. Z dnia na dzień. Pracownicy na pierwszej linii kontaktu z klientem, czyli w Sali Obsługi Klienta i Centrum Obsługi Telefonicznej, są obrażani, wyzywani, muszą wysłuchiwać obelg. Nie mają często wsparcia w przełożonym. Pracownik po ciężkiej rozmowie z klientem powinien mieć możliwość odpoczynku na zapleczu, a tu po kilkunastu sekundach musi rozmawiać już z kolejną osobą. Nie

ma też wsparcia prawnego. Zakład nie szanuje swoich pracowników. Jeśli przeczytać dowolny artykuł o działaniach Zakładu, można odnieść wrażenie, że wszystko tu robią automaty. Ewentualnie można się dowiedzieć, że ścigamy przedsiębiorców za zaległości sprzed 17 lat, i to bez jasnego komunikatu, że długi trzeba spłacać, znikąd się nie wzięły i wcale nie przedawniają się po 5 latach. Czytał Pan kiedyś, albo słyszał od rzecznika czy Pani Prezes słowa podziękowania dla pracowników za ciężką pracę? Że ZUS to pracownicy? Nigdy nie padły takie słowa. To co o pracownikach mają myśleć klienci i czytelnicy? „Banda nierobów siedzi i pije kawę, a wszystko robi system”. A w rzeczywistości pracownica, ten „nierób”, jest udręczona nadmiarem obowiązków, mobbingowana, z najniższą pensją, zmuszona do nadgodzin. Nie ma chętnych do pracy. Już teraz są setki wakatów, nikt nie chce przychodzić do pracy za takie pieniądze, a jak ktoś przyjdzie, to szybko ucieka, bo widzi, co tu się dzieje. Inna sytuacja: ZUS podpisuje umowę z firmą na obsługę systemów informatycznych na 50 milionów złotych bez przetargu. Albo przetarg na obsługę systemu Kompleksowego Systemu Informatycznego, gdzie ZUS odrzuca ofertę polskiej firmy twierdząc, że wynagrodzenie 100 zł za godzinę jest rażąco niskie.

– Złożyliście zawiadomienie do prokuratury w sprawie dyskryminacji waszego związku zawodowego przez zarząd. Co dokładnie zarzucacie pracodawcy?

– Jest tego naprawdę dużo, począwszy od braku skrzynki mailowej, poprzez brak informacji o naszym związku na stronie pracodawcy (a dodam, że pomiędzy moimi prośbami o dopisanie nas wrzucono informacje o kolejnym). Nie mamy dostępu do forum wewnętrznego. Pracodawca wysyła fałszywe informacje dotyczące naszego związku do wszystkich pracowników i odmawia nam możliwości sprostowania. Wymaga się od nas dokumentacji, której nie mają prawa wymagać. Dodatkowo ZUS przez kilka tygodni nawet nie wiedział, na jakiej podstawie prawnej tego od nas żąda. Na spotkaniu z pracodawcą i pozostałymi związkami

zażądałam podstawy prawnej. Mecenas szukał jej 6 godzin, po czym powołał się na przypadkowy artykuł kodeksu cywilnego, który w ogóle nie ma związku ze sprawą. I to są poważni ludzie? Odmawia się mnie oraz moim pełnomocnikom udziału w spotkaniach dotyczących pracowników. Oczywiście wszystko to tłumaczy tym, że chodzi o „finanse”. Tylko co to za chronienie informacji, skoro na spotkanie może wejść każdy z ulicy i nikt nikogo nie legitymuje. Mojego dowodu nikt nie sprawdzał, weszłam, usiadłam, powiedziałam, że nazywam się Garczyńska i już mogę rozmawiać na temat tych „tajnych” finansów. Najbardziej kuriozalne jest to, że do tej pory nie wiem, o jakie finanse dokładnie chodzi. Przypominam, że każdy ma prawo wnioskować o dostęp do informacji publicznej i ZUS, chce czy nie chce, musi udzielić informacji. Kto pracuje w ZUS-ie, ten się w cyrku nie śmieje. Jakby tego było mało, pracodawca łamie prawa pracowników, dając wypowiedzenie i nie informując o tym związku, do którego pracownik należy.

– A jak w takim wypadku wygląda współpraca z innymi związkami zawodowymi?

– Nie wygląda. Generalnie pozostałe związki są na mnie obrażone za kilka słów prawdy oraz za to, że nie chcę podpisywać wszystkiego, co podstawia mi pod nos. Tylko że jeśli docierają do mnie notatki z innych związków, gdzie każą uspokajać nastroje wśród pracowników albo jeśli słyszę, że dana kwota podwyżki to za dużo dla pracowników to zaczynam się zastanawiać, czy te związki działają dla pracowników, czy jednak na rzecz pracodawcy. Na ostatnim spotkaniu w sprawie nagród dla pracowników żaden związek nie miał odwagi przeciwstawić się. Była mowa o kwocie obligatoryjnej dla pracowników. Pracodawca zaznaczył, że nie wyrazi zgody na więcej niż 2000 zł. Jeden ze związków powiedział: pięć tysięcy. Tyle, że nie umiał uderzyć pięścią w stół. Ostatecznie wszyscy grzecznie podpisali 2000. Tam nie ma odważnych. Doszło nawet do tego, że żaden związek nie odpowiedział na moją prośbę o udostępnienie zbiórki na

operację naszej koleżanki z ZUS (i to nie był członek mojego związku). Jak bardzo trzeba nienawidzić pracowników, aby dochodziło do takich sytuacji? Cieszy mnie tylko, że powstanie Związkowej Alternatywy w ZUS doprowadziło do tego, że inne organizacje troszkę wzięły się do pracy.

– Znaleźli w sobie więcej odwagi?

– Kiedy tylko stało się jasne, że będziemy wchodzić w spór zbiorowy, wszystkie szybko zrobiły to samo. Nas zablokował pracodawca, u nich dwa spory są otwarte... i cisza. Chociaż śmiało dwa z nich mogłyby już strajkować. Dodatkowo inne związki godzą się, aby podwyżki częściowo wyczerpały spór zbiorowy. I tak najpierw żądano 1000 zł, a teraz już tylko 700. 300 zł brutto, które pracownicy i tak mieli dostać, zostało po prostu „wycofane”. W tym roku będą kolejne pieniądze z oszczędności i znowu związki zgodzą się, żeby zredukować swoje żądania. Za to wyobrażam sobie, jak radośnie ogłaszają, że z 1000 zł wynegocjowali 600 zł. Brzmi fajnie? Może i tak, ale pracownicy są oszukani. Znowu dostaną tylko podwyżki ratalne. A co jest najgorsze? W styczniu 2022 i tak była podwyżka wynagrodzeń minimalnych, więc pracownicy na minimalnej bardzo dużo stracili. Wystarczyło poczekać trzy miesiące i podwyżki byłyby naprawdę fajne, odczuwalne. W obecnej sytuacji podwyżki zostały zjedzone przez podwyższenie minimalnej. Wyszliśmy na zero. Ale w ZUS nie chodzi o to, żeby pracownik miał godne zarobki.

– Czy czeka nas strajk?

– Wszystko zależy od tego, czy pracodawca zacznie szanować i doceniać swoich pracowników.

Z Iloną Garczyńską rozmawiał Wojciech Łobodziński

Źródło: [Strajk.eu](https://strajk.eu)